

teatr

NIEUCZESANI

Co z tą młodzieżą? Jaka ona jest? Czego chce, przeciw czemu protestuje, do czego dąży? Zadnemu z wchodzących w życie pokoleń nie poświęcono tyle uwagi, co rocznikom dojrzewającym w ciągu ostatniego piętnastolecia. Socjologowie, psychologowie, pedagodzy, a głównie publicyści wypowiadali się na temat młodzieży chętnie i obficie. Padły diagnozy, które nie zadowalały nawet samych autorów; tasiemcowe dyskusje nie przyniosły żadnych stwierdzeń, których nie dałoby się podważyć. Młodzi, traktowani sumarycznie i globalnie, wciąż byli wielogłową niewiadomą, nie dawali się zadowalająco rozpoznać.

Najnowszy program w stołecznym STS-ie spóźniony jest o kilka dobrych lat. W czasach, kiedy domino wało zdumienie, że oto młodzież okazała się zupełnie inna niż wymarzyli to sobie rodzice i wychowawcy, „Nieuczesani” mogli liczyć na zainteresowanie. Samo stwierdzenie faktu było dostatecznie szokujące. Ale już dziś, gdy zaskoczenie rozwodniło się w dyskusjach prasowych, gdy dokonanych zostało wiele bardziej lub mniej szczegółowych rozpoznaw socjologicznych, „Nieuczesani” ze swoim wszytkoizmem są strzałem obok tarczy. Autorzy nie wyczuli, że już nie można traktować problemu generalnie, ani traktować młodzieży jako jednorodną i spoiłą całość, ani stawiać pytań dotyczących całej generacji.

Autorzy to — Czesław Czapów oraz Andrzej Jarecki i Ludwik René. W kształt szopki zamknięta została historia młodzieńca od narodzin w stajence po próby znalezienia swego miejsca w świecie. Betlejem, stajenka, Maryja i Józef — a więc historia bohatera „Nieuczesanych”, Jacek, ma być typowa, ma mieć miarę symbolu. Niestety, nie ma. Z wielu względów także i dlatego, że we wszystkim, co dotychczas mówiło się o młodzieży, więcej niż czegokolwiek innego było rozczarowania dorosłych tym, że młodzi okazali się inni, niż to sobie marzono. Brakowało choćby świadomości

historycznej. W końcu nie pierwsza to generacja, która wchodzi w życie z towarzyszeniem chóru protestów odchodzących pokoleń.

Na „Nieuczesanych” zwyciężyła chęć pokazania wszystkiego. Oto dom rodzinny, zapracowana matka, zajęty sobą i swoimi sprawami ojciec. Młody człowiek sam się boryka ze światem. Oto szkoła — półprawdy, tępawi nauczyciele i znowu obojętność dla rzeczywistych problemów trapiących młodzieńca. Na koniec Jacek, niczym Faust, przekracza progi pierwszych doświadczeń. Podmiejskie meły, dzieci-kwiaty, dyskorama itp. Szuka siebie, szuka prawd niepodważanych, racji, które by mogły się stać jego racjami. Niedosyt, jaki się odczuwa patrząc na „Nieuczesanych”, nie płynie stąd,

że wszystko to unurzane jest w żarcie, pokazane w skrócie, maksymalnie skondensowane. STS nie jeden raz stosując podobne metody trafiał celnie w rzeczywiste problemy, przekłubał balony, które naprawdę strzelały z hukiem. Tym razem tak się nie stało. „Nieuczesani” nie są ani kpiną z dyskusji nad młodzieżą, ani nie stawiają dostatecznie celnie rzeczywistych problemów młodych.

Andrzej Jarecki znany jest z dowcipu, a więc i tu jest sporo scen zabawnych (lekcja historii), sporo trafnych żartów, kilka puent godnych zapamiętania. Ludwik René — to wytrawny reżyser, przedstawienie ma więc tempo, wiele się w nim dzieje. Jest dobrze, w sensie roboty teatralnej, skonstruowane. Adam Kilian robi szopki jak nikt inny. Jego scenografia, a

przede wszystkim kostiumy i maski zawierają w sobie konieczny w tym spektaklu element żartu i ironii. Ta szopka jest na tyle żartem, kłamrą przedstawienia, na ile było to potrzebne. Kilka lat temu, kiedy w myśleniu o młodych panował kompletny balagan i wystarczyło samo podjęcie tematu, żeby zwrócić uwagę — miałby ten spektakl świetną prasę i tłok na widowni.

Z długiej listy aktorów biorących udział w spektaklu wymienimy Tomasza Grochoczyńskiego (Adiunkt) i Jerzego Bończaka (Docent), którzy prowadzą przedstawienie; Igora Sawina (Jacek), Barbarę Majewską (Narkomanka, Anioł), Ryszarda Pracza (jeden z trzech Króli, Portier), Aleksandrę Konciewicz (Matka Jacka) i Elżbietę Starostecką (Kasia). (EL. ZM.)